Rok VIII^my. ✝ Nr. 3.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela druga po Trzech królach*, dnia 14. Stycznia 1844.

Religia.

Ewangelia.

Ian. II. w. 1 — 12.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie galileyskiéy, a była tam Matka Iezusowa. Wezwany téż był Iezus i Uczniowie iego na gody. A gdy nie stało wina, rzekła Matka Iezusowa do niego: wina nie maią. I rzekł iéy Iezus: co mnie i tobie niewiasto; ieszcze nie przyszła godzina moia. Rzekła Matka iego sługom: cokolwiek wam rzecze, to czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. I rzekł im Iezus: napełniycie te stągwie wodą. I napełnili ie aż do wierzchu. I rzekł im Iezus: czerpaycie teraz, a nieście przełożonemu wesela. I zanieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody onéy, która się stała winem, (a nie wiedział zkądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali,) wezwał oblubieńca on przełożony i rzekł mu: każdy człowiek pierwéy daie wino dobre; a gdy sobie podpiią, wtedy podleysze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Iezus w Kanie galileyskiéy, i ukazał chwałę swoię i uwierzyli weń Uczniowie iego.

Obiaśnienie i nauka.

Około trzydziestego roku życia swego udał się Pan Iezus do Iana, który nad Iordanem wzywał lud do pokuty, i żądał od niego Chrztu. A Ian mu nie dopuszczał, mówiąc: ia mam być ochrzcon od ciebie, a ty idziesz do mnie? Ale gdy Zbawiciel nalegał, ochrzcił go. A gdy Iezus wychodził z wody, otworzyły się niebiosa i widział Ian Ducha Bożego, zstępuiącego iako gołębicę i przychodzącego nań, a z Nieba dał się słyszeć głos: „ten iest syn móy miły, w którymem upodobał sobie.“ Poczém udał się Zbawiciel na puszczę i pościł tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nic nie iedząc, ani piiąc. A gdy po tych dniach zwyciężył pokusy czarta, udał się nad Iordan i tam powołał do siebie niektórych Apostołów i z tymi wówczas zaproszony został na gody małżeńskie w Kanie galileyskiéy. Przyiął Iezus Chrystus to zaproszenie, a swoim przykładem okazał, iż Bóg nie zabrania uciech i wesela człowiekowi, byle takowe nie stały

się szkodą ciała i duszy iego. Nadto na uczczenie stanu małżeńskiego, który potém wyniósł do godności Sakramentu, i okazanie, iak skory iest do dania pomocy potrzebnym, zamienił mocą swoią boską wodę w wino. A Uczniowie, których był powołał na Apostołów, i którzy się z nim na owych godach znaydowali, widząc ten pierwszy cud iego, uwierzyli weń. I tak Iezus ukazał w Kanie galileyskiéy poraz pierwszy chwałę swoię.

„Szczęśliwe gody,“ mówi ksiądz Iakub; „a ia z nim powtarzam, szczęśliwe gody, na których tacy goście piérwsze maią mieysce. Ale dziś boię się, że na naszych godach bardzo często szatan piérwsze mieysce miéwa. Bo iako tam Chrystus ma mieć mieysce, gdzie się nic po chrześciańsku nie dzieie? gdzie nie masz uczciwości, nie masz boiaźni Bożéy? gdzie wszystkie zbytki panuią: obżarstwo, piiaństwo, wszeteczeństwo? Iako tam może bydź mieysce Maryi, Pannie nayczystszéy, pannie naywstydliwszéy, gdzie plugawe a wszeteczne mowy, i pieśni, i sprawy, i tańce zbyteczne obfituią?“ Lecz nie dziw! po większéy części zawieraią dziś małżeństwa nie dla małżeństwa, ale dla maiątku. Nie pyta się pan młody: czy iego przyszła będzie dobrą żoną, dobrą matką, skrzętną gospodynią, zgodliwą sąsiadką, pracowitą, ochludną i przykładną; tylko: czy bogatą. A panna młoda, ieźli ią tylko zawsze tak nazwać się godzi: czy iéy narzeczony pracowity, skromny, pobożny, nie piianica, nie klątewnik i t. d.; mnieysza o to, myśli, byle męża dostać: Ztąd też to sprawdza się przysłowie: tydzień wesela, a do śmierci bieda! Dobry iest grosz, ale lepsza cnota; krótkie, choć i naydłuższe iest, życie, ale wieczność bez końca. Maiąc zatém zawierać śluby małżeńskie, zaczynaycie od Boga, z Bogiem trwaycie, a kończąc z Nim, z Nim też wiecznie królować będziecie. Biada człowiekowi, co inaczéy działa. W małżeństwie znaydzie piekło, a kto wie, czy i nie po śmierci. Czego Boże zachoway! Amen.

Gospodarstwo.

Niektóre uwagi przeciwko dręczeniu zwierząt.

(Dokończenie.)

14. Bo u kogoby też koń zasłużony i spracowany miał poprzecinaną od bicza skórę, albo u kogoby stary pies powieszony był na wierzbie; tam pewno i starzy rodzice w poniewierce będą u takich dzieci, i staremu żebrakowi nie ma po co wstępować do takiego domu.

15. A kto prowadzi bydlę na zabicie i dla pożywienia swego iakiemukolwiek zwierzątku życie odbiera, ten niech mu nie da długo się męczyć, i niech mu bólu srogiego nieprzymnaża daremno. Iakoż też między naszym ludem dobre w tém okazuie się serce, że niepozwalaią dzieciom patrzeć, kiedy bydlę zabiiaią, bo mówią, że bydlę czuie, kiedy kto żali się nad niém, a przez to ieno dłużéy żyie i ieno się dłużéy męczy podaremnie.

16. A dobry to obyczay ieszcze i dla tego, że niewinnym dzieciom, które się na mękę bydlęcia zapatruią, zatwardza się tylko młode onych serce, i potém też zapatrywać się będą suchém okiem na wszelkie udręczenia bliźnich swoich.

17. Ale bo też każdy niech to ma na uwadze, że i zwierzęta maią swoie czucie i swoią litość, a litość lepszą na-

wet czasem od samego człeka. Bo czyliżto bydlę nieryczy, kiedy naydzie mieysce, gdzie się krew bydlęca była rozlała? Albo czyliżto pies wściekły nie ucieka z domu, w którym był chowany, i nieomiia tych, którym wiernie służył? — Albo czyliżto woiacy nieopowiadaią, iak konie na woynie trupów przeskakuią? — Albo czyliżto nie poświadczą tacy, co we woynie ranni leżeli na ziemi, że konie w boiu i ciemnéy kurzawie przekraczały ich ostrożnie, aby nieudepnąć?

18. Zaprawdę też, zaprawdę, miłosierdzie nad zwierzęciem wszelkiém, iest w każdym człowieku iawnym iuż znakiem i dobrego serca i prawdziwéy miłości chrześciańskiéy; — bo miłosierdzie takowe niebywa czynione ani dla chluby, ani dla wdzięczności, ani dla oka przed ludźmi, — ieno dla samego sumienia własnego, ieno dla saméy zasługi przed Bogiem, od którego też zesłane nam iest z Nieba przykazanie takie: „Bądźcie miłosiernymi, iako i Oyciec wasz w Niebiesiech miłosiernym iest!“

Rozmaitości.

Przesąd.

Rozmowa Iana z Macieiem.

Ian.

Dokądże kómotrze tak spieszno drapiecie?
Proszę was na świeżą, przecie zażyiecie!

Maciéy.

Za poczesną Bóg wam zapłać, miły Ianie.
Trudno opowiedzieć, w iakim iestem stanie.

Ian.

Cóż takiego? mówcie, może wam pomogę,
A może daremnie puszczacie się w drogę.
Wszakże ten połowę trosk sobie uśmierza,
Kto w niedoli swoiéy drugiemu się zwierza.

Maciéy.

Krótko zatém powiem, żeby was nie znudzić,
Sobie nieco ulżyć i wiele nie zmudzić.
Wiecie już, że zaraz po chrzcinach u Michała,
Moia się układła, i dotąd nie wstała.
Byli iéy tam radzi, ona się cieszyła,
Iadła dość kołacza, wódki wiele piła;
Teraz ma ból głowy i kości łamanie,
Kołtuny to będą, bo narzeka na nie.
Iać temu nie wierzę, ale powiadaią,
Że są przecież tacy, którzy ie zadaią.
Zadano też moiéy; z olędrów Iobkowa,
Tak mi powiadała i przysiądz gotowa.
Nazwała go nawet, bo ona wie przecie,
Wszyściuchno, co tylko dzieie się na świecie.
Pomogło to moiéy iéy zażegnywanie,
Ustąpił ból z głowy i z kości łamanie.
Domowym nierządem, gdym się bardzo zbiedził,
Bóg mnie ieszcze drugiém nieszczęściem nawiedził.
Magdosia mi moia znowu zachorzała
I w rękę i w nogę postrzału dostała.
Chcąc córce też ulżyć, zaraz po Iobkową
Poszedłem, na takie usługi gotową;
I żeby chęć bardziéy zaostrzyć babiny,
Wziąłem worek mąki, cały szrót słoniny,
Bochen chleba, mędel iay i dwie kiełbasy,
Perek, trochę grochu i cokolwiek kaszy.
Trzeba to kómotrze mieć wzgląd na każdego,
Nie ma też dostatków, żyie tylko z tego.
Z darów przyniesionych Iobkowa mi rada,
Nawet iuż obiadu swego nie doiada.
„Iśdź potrzeba,“ rzekła, „dokąd mnie kto wzywa,
Wszak błogosławieni, tak ich Bóg nazywa,
Miłosierni, którzy i we dnie i w nocy,
Skorymi są zawsze ku bliźnich pomocy.“
Wzięła z sobą zaraz całą swą apteczkę,
Świętości nasamprzód, wodę, kredę, świeczkę,
I święcone ziele różnogatunkowe,
Krzemień mały, stalkę tak iakby podkowę,
Trochę utartego w papierze bursztynku,
Dwie szczypteczki prochu, pełną garść barwinku.
I gdyśmy stanęli w méy chałupy progu,
Zegnała się wodą, oddaiąc cześć Bogu.
Potém do méy córki żwawym poszła krokiem,
Rzucaiąc po izbie błędnym swoim wzrokiem.
Chuchaiąc szeptała coś nie zrozumiale,
Słowa nie poiąłem, choć słuchałem stale;
Nawet dziewczę moie, lubo przy niéy stało,
Znaków nie poięło, słów nie zrozumiało.
Odbywszy z krzesiwem swoie taiemnice,
Wzięła zaś święconą i kredę i świecę;

Piérwszą coś pisała, drugą zapaliła,
I ogień zgasiwszy, dymem zakadziła.
Kredy ukruszyła i tą wraz z bursztynem
Okadzała dziewczę, izbę, za kominem.
Tu skończyła pracę i trud swóy nie mały,
Był to iuż dwunasty postrzał zastarzały;
Trudne nań są środki, mocne ma korzenie,
Powoli téż więc idzie iego wyleczenie.
Wdzięczna za iałmużnę, za podarki, całemu domowi,
Chociaż nie proszona, pomogła Tomkowi;
Od razu nam zgadła, co mu brakowało;
Zmierzyła i miary mu nie dostawało.
Chleb zaś popisawszy, dała go Marynie,
I od tego febra zginęła dziewczynie.
Odchodząc zaś ziela, kredy córce dała,
Żeby się trzy razy w tydzień okadzała;
Żonie zaś na głowę garść barwinku sporą,
Żeby go przykładać póki będzie chorą.
Kontent z iéy usługi, dałem téy babinie
Dwie ieszcze kiełbasy, co były w kominie.

Ian.

Przeymę wam, kómotrze, wszak mi daruiecie.
I zapytam znowu, dokąd wędruiecie?

Maciéy.

Córka znów ma postrzał, a żona ból głowy,
Chcę więc iśdź po pomoc do staréy Iobkowy.

Ian.

Dziwi mnie Macieiu, że w gusła wierzycie,
Oddaiąc téy babie swych zdrowie i życie;
Powiedzcie mi proszę, zkądże iéy przychodzi
Leczyć chorych ludzi, gdy się iéy nie godzi?
Do wszego rzemiosła i do każdéy sztuki,
Trzeba wiele wprawy i wiele nauki.
Wiecie, że uczonym żaden się nie rodzi,
I to, że nauka sama nie przychodzi;
Trudno się nabywa, lecz sowicie płaci,
Kto się o nią stara, ten nigdy nie traci,
Wieluć iest leniwych, uczą się nieszczerze,
I ztąd to bazgracze, fuszery, szalbierze,
Którzy nie doszedłszy kresu swéy nauki,
Mistrzami się robią i rzemiósł i sztuki,
Tacy więc mistrzowie głupich za nos wodzą,
Wcale nie pomogą, lecz owszem zaszkodzą.
Z nich wielom się roi po ich pustéy głowie,
Że życie zwlec mogą i przywrócić zdrowie.
Gdy się im nie uda, maią tuż przyczynę,
Na księżyc i ludzi lub dnie walą winę.
Wędruie po radę ich człek tylko głupi,
Zdrowia nie odzyska, choć drogo okupi;
Lubo liczne codzień tego ma przykłady,
Że drugich złe gubią i głupie ich rady,
On iednak im wierzy, nawet bardzo szczerze,
I co ma w spiżarni, niesie im w ofierze;
W innych rzeczach wie on dobrze, iak się dzieie,
Że szewc bóty robi, dzwona kołodzieie,
Że miskami, garnki, trudnią się garncarze,
Że stoły i szafy skleiaią stolarze,
Tak kto suknie szyie, iak kto kuie wozy,
Kto garbuie skóry, kto kręci powrozy.
I do tego się w swéy udaie potrzebie,
Który ma co zechce, zrobi, a nie zgrzebie.
Do czego innego ma rozum w swéy głowie,
Lecz braknie, gdy chodzi o życie lub zdrowie;
Nie chce o tém wiedzieć, że żyią doktorzy,
Do których iśdź mamy, gdy iesteśmy chorzy.
On zaś woli szukać, gdy iest bardzo słaby,
Pomocy u staréy, opętanéy baby.
Ta mu głupstwa prawi, świętościami łudzi,
Rady dobréy nie da, a oczerni ludzi.
Wierzcie mi, kómotrze, ten Boga obraża,
Siebie zaś sam krzywdzi i wielce znieważa.
Boga on obraża, bo w niego nie wierzy,
Szukaiąc pomocy u bab i szalbierzy.
Siebie zaś sam krzywdzi, bo im drogo płaci,
Zdrowie nie odzyska, lecz ie owszem straci.
Zakazuią pierwsze dwa nam przykazania,
Wiary w wróżby, czary i zażegnywania,
Piąte nakazuie Boże przykazanie,
O zdrowiu i życiu mieć wielkie staranie.
Zaręczam, gdyśmy się z sobą rozgadali,
Że kto innych zwodzi, ten Boga nie chwali.
Te szalbierzów szepty i świętości różne,
Sąto bałamuctwa i wykręty próżne.
Bo ieżeli czynią co ku Boskiéy chwale,
Czemuż mówią z cicha i niezrozumiale?
Ten maluchny krzemień, krzesiwo półkólne,
Są dziwne lekarstwa i bardzo szczególne.
I świętości owe, których używaią,
A którémi lecząc, Boga obrażaią,
I one swe znaczenie, inne maią cele,
Tak kreda, iak woda, bursztyn, sól i ziele,
I gromniczna świeca, palmy i kadzenie,
Maią swe właściwe i pewne znaczenie.
Poświęcanie onych nie zmienia istoty,
Zatrzyma każde z nich dawne swe przymioty.
Świętościami leczyć, iestto Boga kusić,
I do cudów iakich chcieć onego zmusić.

(Dokończenie nastąpi.)